

## Po pierwsze – nie zwariować

*Kiedy zdecydowałam się posłać sześciolletnią córkę do pierwszej klasy, uważałam, że to najlepsza decyzja, jaką mogę podjąć. Czy dziś postąpiłabym tak samo? Czy nie żałuję tego wyboru? Czy mogłam zrobić dla niej coś lepszego? Chciałabym poznać odpowiedzi na te pytania.*

Pamiętam, jak latem zeszłego roku oznajmiłam córce: „Dzisiaj jest historyczny dzień w twoim życiu – ostatni raz idziesz do przedszkola”. Marianna spojrzała na mnie pobłażliwie i odpowiedziała: „Historyczne to jest Euro, a nie mój ostatni dzień w przedszkolu”. Pierwszy dzień w szkole wzbudził jej entuzjazm. Był poprzedzony zabawami w nauczycielkę, urządzaniem pokazów mody szkolnej i pakowaniem plecaka jak na daleką wyprawę, na którą wyrusza się z okrzykiem „ahoj, przygodo!”.

W tamtym czasie córka uwielbiała, kiedy czytałam jej o kosmosie, pochłaniała kolejne encyklopedie o dinozaurach, była ciekawa świata, komunikatywna, nie sprawiała problemów w przedszkolu. Decyzję o posłaniu jej do pierwszej klasy przypieczętowały brak grupy starszaków w przedszkolu (niektóre szkoły na warszawskim Mokotowie zamykały nawet zerówki) i opinie znajomych (narzekali, że ich siedmiolatki „nudzą się w pierwszej klasie”).

Ponieważ zdążyłam się przyzwyczaić do myśli, że dzieci urodzone w 2006 r. obowiązkowo pójdą do szkoły jako sześciolatki (pomysł nie wszedł jednak w życie), okoliczne podstawówki obiegrałam już rok wcześniej, zaglądając do sal, toalet i szatni. Porównywałam wyniki testów szóstoklasisty, rozmawiałam z nauczycielkami, odwiedzałam strony internetowe, uczestniczyłam w dniach otwartych, dowiadywałam się, czy dzieci po lekcjach wychodzą na dwór. Skoro tak bardzo wtedy się przyłożyłam, skąd moje dzisiejsze wątpliwości?

### Wątpliwość pierwsza: „Prześnij mnie męczyć”

Gdy ja szłam do pierwszej klasy, wszystko było proste. Jedna książka do języka polskiego, jedna do matematyki plus zeszyty. Kiedy rozpakowaliśmy z mężem pudło z napisem *Gra w kolory*, zawierające podręczniki dla córki-pierwszoklasistki, przysiedliśmy z wrażenia: były tam cztery części ćwiczeń,

czytanka i karty pracy do samego języka polskiego. Do angielskiego kupiliśmy ponadto dwie książki i dwie płyty. Do matematyki – książkę, zeszyt ćwiczeń i zwykły zeszyt w kratkę. Szczerze? Nie do końca za tym wszystkim nadążam. Pani nauczycielka wprawdzie zapowiadała, że to ona będzie odrabiać ewentualne lekcje z dziećmi (opiekuje się nimi w ramach świetlicy), ale dość szybko zauważyłam, że nie zwalnia mnie to z indywidualnej pracy z córką.

W domu nie zdążyliśmy jeszcze dobrze wyćwiczyć jednej litery, a już w kolejce pojawiały się kolejne. A im więcej ich przybywało, tym bardziej obgryzione były końce ołówków w piórniku. Dowiedzieliśmy się od córki, że w ten sposób karze je za to, że krzywo piszą. Ten kryzys, kiedy zaczęła narzekać na ból brzucha i niechętnie szła do szkoły, wspominam najgorzej. Stawaliśmy z mężem na głowie, żeby namówić naszą małą perfekcjonistkę, by nie zrażała się grubym brzuchem w „B” ani krzywą laską w „L” i by ▶



Sześciolatek w szkole

strona dla rodziców

### Sześciolatek w szkole – – strona dla rodziców

Zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej [Sześciolatek w szkole](#). Prezentowane są tu artykuły, opinie ekspertów, przykłady praktyk z innych krajów oraz przytaczane najczęstsze wątpliwości rodziców wraz z odpowiedziami. Rodzice mogą także zadawać pytania poprzez formularz kontaktowy.

Mamy nadzieję, że prezentowana strona będzie dla Państwa pomocna oraz rozwieje obawy i wątpliwości związane z pełnieniem roli ucznia przez sześciolatka.

▶ cierpliwie próbowała, próbowała, próbowała... Pocieszałyśmy, chwaliłyśmy, dopieszczaliśmy. Ze swoich wywodów o tym, że każdy ma prawo do błędów, jestem dumna do dziś, chociaż nie wiem, czy to im zawdzięczam fakt, że po kilku tygodniach ołówki przestały wreszcie straszyć szczerbatymi końcówkami.

Podczas gdy ja przeżywałam katusze, zastanawiając się, czy tempo nauki nie jest zbyt szybkie, znajomy pisarz i dziennikarz Sergiusz Pinkwart podziwiał kolejne rysunki sześciolatniej Liwii. „Brakowało mi *Elementarza* Falskiego, tam było wszystko logicznie opisane, a tu na wszystkich lekcjach kolorowanki. Na polskim, matematyce, religii i angielskim. To było dla mnie absurdalne” – wspomina. Ja ze zdziwieniem odkrywałam w zeszytach oceny w postaci liter (mimo że miało ich nie być), tymczasem rodzice w szkole Sergiusza dopytywali o dopiski w zeszytach. „*Wspaniale* to szóstka, a *pracuj dalej* – trójka”, tłumaczyła wychowawczyni. Robili też ściągawki z ocen opisowych.

Za każdym razem, kiedy próbowaliśmy zasiać do wspólnej pracy z Manią, w odpowiedzi słyszeliśmy: „Nie męczcie mnie”. Te same rebusy, które rozwiązywała kiedyś z chęcią w pismach dla dzieci, w kolorowym, nowoczesnym podręczniku z daleka pachniały

obowiązkiem. „*Przestań mnie męczyć* to słowa, które najczęściej słyszę od Wiktora, kiedy próbuję usiąść z nim do lekcji. Staram się go wciągnąć do zabawy, zachęcić, czasami obiecuję nagrodę, chociaż nie wiem, czy to słuszna metoda. Przez kwadrans udaje mi się utrzymać jego uwagę, ale sama myśl, że musi np. rozwiązać zadanie jest dla niego przykra” – opowiada Małgorzata Albrecht-Nowicka, mama innego sześciolatka, tłumaczka.

#### Wątpliwość druga: żywiol (nie) do ujarznienia

Po pierwszym zebraniu w szkole pękała mi głowa: „samogłoski, wyniki, testy, program, podstawa nauczania”... Czy miało to coś wspólnego z „ahoj, przygodo”, a więc radosnym, zrównoważonym rozwojem, jaki miał być udziałem mojej sześciolatki? Niewiele. Sergiusz Pinkwart, który ze swoimi bajkami odwiedził ponad 40 przedszkoli, uważa, że już pięciolatki garną się do nauki. Twierdzi przy tym, że trzeba dostosowywać szkołę do dzieci, a nie dzieci do szkoły, a u nas jest trochę na odwrót.

Według znajomych rodziców sześciolatek, nawet tych wszechstronnie przebadanych pod kątem dojrzałości szkolnej, nieobowiązkowość dzieci, a więc przypominanie sobie o nauce wierszyka tuż przed zaśnięciem,

gubienie kredek i innych akcesoriów jest na porządku dziennym. Małgorzata Albrecht-Nowicka opowiada: „Kupiłam już chyba ze sto ołówków, codziennie wkładam do piórnika po trzy, bo pani podkreśliła, że mają być zatemperowane w igiełkę. Następnego dnia już ich nie ma, podobnie jak gumki”.

W piórniku mojej córki wprawdzie wszystko jest na miejscu, ale za to w zeszytach dokonuję ciekawych odkryć. Znalazłam m.in. buzię pokazującą język, którą narysowała ze złością po tym, jak nie zdążyła przepisać zdania z tablicy. Na okładkach podręczników roi się od kolorowych kucyków Pony.

Od czasu do czasu Marianna ma różne pomysły – pisze w zeszycie przez szerokość dwóch stron („byłam ciekawa, jak to będzie wyglądało”) albo dla odmiany omija niektóre z nich. Dziecięcą pomysłowość widać także w rozwiązywaniu tzw. rozsypanek. Małgorzata Albrecht-Nowicka ma również takie doświadczenia: „Z liter *m, a, k, o, r* oraz *n, k, i, o* trzeba było ułożyć dwa wyrazy. W pierwszym przypadku Wiktor ułożył *mokra*, w drugim – *koni*. Pani przekreśliła oba czerwonym długopisem – wpisała *komar* i *kino*. I postawiła wykrzyknik. Podobnie w przypadku *y, t, b, u*. Syn zaproponował *tuby*, nauczycielce chodziło o *buty*, napisała więc w zeszycie „źle”.



MINISTERSTWO  
EDUKACJI  
NARODOWEJ

#### 9 faktów o przygotowaniu szkół do przyjęcia sześciolatek

1. Od 2009 r. do gmin trafiło 1,9 miliarda z budżetu państwa, a 631,5 mln zł ze środków unijnych przeznaczono na realizację projektów.
2. Kontrole sanitarne potwierdzają przygotowanie szkół do pracy z młodszym dzieckiem.
3. Nauczyciele pracujący w szkołach posiadają kwalifikacje do pracy z młodszym dzieckiem.
4. Poprawia się opieka świetlicowa w szkołach podstawowych.
5. Coraz więcej dzieci uczących się w szkołach podstawowych ma możliwość korzystania z posiłków w szkole.
6. Od lat systematycznie spada liczba uczniów w klasie, w szczególności w szkołach podstawowych.
7. W okresie od września 2009 do września 2012 r. na wcześniejsze rozpoczęcie nauki zdecydowali się rodzice 184 tys. sześciolatek.
8. Lepsza jakość edukacji dzieci w młodszym wieku szkolnym.
9. Sytuacja demograficzna sprzyja obniżeniu wieku szkolnego i przyjęciu do szkół dodatkowego rocznika dzieci sześciolatków.

Więcej informacji

▶ Tzw. test wałbrzyski dla pierwszoklasistów, który mieliśmy przejrzeć z dzieckiem pod koniec roku szkolnego, wywołał w domu kryzys małżeński. W jednym z ćwiczeń opisano zwyczaj wiewiórki: „Ogon pomaga jej utrzymać równowagę i służy także jako okrycie, kiedy śpi”. Pytanie brzmiało: „Ogon wiewiórki jest jak kołderka, okrywa się nim, gdy jest chłodno: prawda czy fałsz?”, mąż twierdził, że prawda, ja – że fałsz. Nasz spór pozostał do dziś nierozstrzygnięty, mimo wielu racjonalnych argumentów, które podawała każda ze stron (kiedy wiewiórka śpi, nie musi być chłodno – nocą jest zawsze zimniej – skąd wiadomo, że śpi w nocy? itd.). W czasie gdy próbowaliśmy rozstrzygnąć tę drażliwą kwestię, Marianna włączyła komputer i oglądała na YouTube sekcję zwłok gigantycznego kalmara: obiektem jej zainteresowań przestały być dinozaury, zaciekały ją głowonogi...

### Wątpliwość trzecia: czy w szkole jest ciekawie?

Rodzice większości sześciolatek urodzili się w latach siedemdziesiątych. Pamiętamy dobrze zielone sukno na stołach podczas rozpoczęcia roku szkolnego, patetyczne wystąpienia i nudę wiejącą z akademii. Powoli staram się pogodzić z tym, że estetyka szkolnych akademii się nie zmieniła i nawet zielono-

nego sukna do tej pory nie zjadły mole, ale myślałam, że przynajmniej na jasełkach dzieci mogłyby zagrać na flecie czy cymbałkach albo zaśpiewać przy akompaniamencie fortepianu. Nic z tego. Byłoby to pewnie możliwe tylko na zajęciach pozaszkolnych, za które najczęściej trzeba zapłacić od 50 (szachy) do 100 zł (ceramika). Kiedy zapytałam kilkoro znajomych sześciolatek, kiedy się nudzą, w większości odpowiedziały, że na lekcjach. To wcale nie oznacza, że w szkole w ogóle jest nieciekawie. Co im się podoba? Rysowanie, wycinanie, gra w piłkę na boisku, szachy, czytanie książki z biblioteki.

Co dzieci lubią w byciu uczniem? „To, że się nim jest!”, „Że będzie się umiało wiele fajnych i pożytecznych rzeczy”, „To, że mogę przeczytać komiks i ładnie napisać list”. A za czym nie przepadają? „Przerwy trwają zbyt krótko i nie udaje nam się na jednej pobawić we wszystko, co chcemy – do tego potrzebujemy aż trzech przerw”, „Kiedy dostaję F-ki”, „Trzeba odrabiać prace domowe”.

### Wątpliwość czwarta: czy było warto?

Dwa lata temu chciałam, żeby córka poszła do zerówki jako pięciolatka, żeby oswoiła się ze szkołą i płynnie kontynuowała naukę w pierwszej klasie. Nie zdecydowałam się

wówczas na takie rozwiązanie – przestronna sala przedszkolna i ogródek do zabaw były bezkonkurencyjne. Zastanawiam się jednak, czy rozpoczynanie pierwszej klasy z marszu, prosto po przedszkolu, nie jest jak start w maratonie bez rozgrzewki. Ci z lepszą kondycją przebiegną, niektórzy obetrą nogi, ale zawsze znajdzie się wśród nich ktoś, kto złapie kontuzję.

Małgorzata Albrecht-Nowicka: „Cały czas wydaje mi się, że syn *zgubił coś po drodze*, że zerówka to właśnie okres przejścia między zabawą a obowiązkami, których sensu dziecko jeszcze nie rozumie. Czuję, że ten czas dodałby mu pewności siebie. Pamiętam początek roku szkolnego, na sali werble, sztandar, komenda *baczność* – był tym wszystkim przerażony”.

Z obserwacji Małgorzaty wynika, że w szkole najlepiej radzą sobie sześciolatki silne, wygadane. Dzieci słabsze i nieśmiałe wycofują się. Mama Wiktora stwierdza: „Z perspektywy roku dostrzegam, że syn zrobił niesamowite postępy, ładnie pisze i czyta, ale kiedy chwalę jego literki, odpowiada, że ktoś inny w klasie na pewno radzi sobie lepiej. Porównania z innymi uczniami i *F-ki*, które czasami przynosi, nie pomagają mu w budowaniu poczucia swojej wartości. Smuci mnie, że Wiktor nie ma pojęcia, jak wielki skok zro-



### 6-linia i nowa strona internetowa poświęcona sześciolatkom

Zapraszamy rodziców, nauczycieli, dyrektorów szkół i wszystkich zainteresowanych funkcjonowaniem sześciolatek w szkole do zapoznania się z materiałami zamieszczonymi na nowej stronie Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz do kontaktowania się ze specjalistami, którzy odpowiedzą na wszystkie pytania.

[Broшура informacyjna](#)

► bił, chociaż staram mu się to uświadamiać. Opowiadałam mu, jak będzie fajnie w szkole, teraz czuję się jak oszustka”.

Menedżer Grzegorz Kramarczuk, tata Błażej, który kończy pierwszą klasę jako sześciolatek, trzy lata temu posłał do szkoły starszą córkę w tym samym wieku. Opowiada: „Dwoje dzieci i dwie różne sytuacje. Błażej nie sprawia problemów, chętnie czyta, a jego siostra nie odczuwa już takiej potrzeby. Kiedy pytam Dominikę, co w szkole, zawsze słyszę, że w porządku, mimo że np. miała test, o którym zapomniała nam powiedzieć. Już w pierwszej klasie okazało się, że ma problemy z koncentracją i nie udawało się jej pomóc, mimo że pracowaliśmy z nią w domu. Po pierwszym roku nauki stwierdziliśmy, że decyzja, by posłać córkę do pierwszej klasy w wieku sześciu lat, nie była do końca przemyślana. Ale czy mogliśmy to przewidzieć?”. Dziś uważa, że rodzicom pomogłyby opinia psychologa i jakakolwiek wstępna weryfikacja przeprowadzona na poziomie przedszkola.

Podzieliłam się swoimi wątpliwościami z Izbabelą Śliwińską z Zakładu Psychologii Klinicz-

nej Dziecka SWPS. Zapytałam, jak reagować na „nie męczcie mnie”, czy przejmować się ocenami i wynikami testów, jak sensownie odnaleźć się w systemie szkolnym. Psycholog wytłumaczyła: „Najważniejsze, żeby nauka dobrze się kojarzyła, a nie była nieprzyjemnym obowiązkiem. Jeśli dziecko postrzega ją jako *męczenie*, to znaczy że jest przeciążone. Rodzice powinni więc tak pokierować odrabianiem lekcji, żeby zakończyć wspólną pracę jeszcze przed narzekaniem. Łatwo zgadzamy się na wymagania szkolne, a wobec sześciolatek są one podobne jak wobec dzieci siedmioletnich. Jeśli wchodzimy w tę sytuację z troską, żeby wszystko się udało, to być może nasze oczekiwania są zbyt duże, a wtedy trudno z nauki zrobić atrakcyjną przygodę. Istotne jest, żeby dziecko wierzyło w siebie i rozwijało się, bez względu na porównania z innymi”.

Izabela Śliwińska pociesza także, że dzisiejsza moda na testy pojawiła się nagle i może niedługo minie, za to zapotrzebowanie na samodzielne myślenie nie minie nigdy. Dobrze jest wejść w komitywę z innymi rodzicami, wtedy łatwiej zachować dystans i nie stracić zdrowego rozsądku.

Tego sobie życzę na najbliższe lata – w kolejce do edukacyjnego „ahoj, przygodo” czeka już czteroletnia Helena. Pomyśl, żeby poszła do szkoły w wieku sześciu lat nie jest zły, ale czy do tego czasu dzieci przestaną być już od progu porównywane, oceniane, przytłaczane nowymi obowiązkami? Czy okres przejściowy między beztroskim światem zabaw, w którym nie trzeba pamiętać o zatemperowanych ołówkach w piórniku, a światem samogłosek, równań i testów nie powinien trwać dłużej? Gdy po raz kolejny rozważam wszystkie moje wątpliwości, z pomocą przychodzi mi moja córka. Jej odpowiedź na pytanie, czy chętnie chodzi do szkoły, zawsze działa na mnie jak balsam. „Bardzo chętnie!” – entuzjazmuje się Marianna, która lubi swoją panią do tego stopnia, że... regularnie przesiaduje na jej kolanach.

**Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska**



### Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska

Dziennikarka, specjalizuje się w tematyce społecznej.

Była reporterem w „Przekroju”, „Newsweeku”, kierowała działem reportaży w miesięczniku „Pani”, koordynuje akcję społeczną „Bije Tylko Słaby” przeciwko przemocy wobec kobiet.

Obecnie sekretarz redakcji w piśmie dla rodziców „Gaga”. Współpracowała przy realizacji filmów dokumentalnych, m.in. z takimi klasykami tego gatunku jak Kazimierz Karabasz czy Bohdan Kosiński.

Mama siedmioletniej Marianny i czteroletniej Heleny.